

Polska pamięć narodowa – дума i wstyd

Autor tekstu: **Anna Salman**

I oto minęła kolejna Rocznicą. Co prawda nie okrągła, ale wzbudzającą niemniejsze emocje. Już w przeddzień wiadomo było, że obchody przyjmą zwyczajową formę wzajemnego obrzucania się błotem (o ile nie czymś gorszym), a społeczeństwo podzieli się na zwolenników i przeciwników jednej lub drugiej interpretacji oraz milczącą (i rosnącą) większość wyrażycieli opinii „nie mam zdania / nie interesuje mnie to”.

Nie byłoby to może tak ważne w kontekście jednej rocznicy i stałej już w zasadzie obsady „aktorów i komentatorów”, jednak od kilku lat można odnieść wrażenie, że mamy coraz więcej dat godnych upamiętnienia. W rzeczywistości doszła tylko jedna, co prawda multiplikowana poprzez comiesięczne zgromadzenia, ale za to w nielicznym gronie entuzjastów. Skąd więc owo złudne wrażenie wielości rocznic? Zapewne stąd, że z roku na rok obchody zajmują coraz więcej miejsca w przestrzeni publicznej, i to bynajmniej nie powodu ich upowszechnienia w społeczeństwie, lecz raczej coraz bardziej konfrontacyjnego charakteru.

Samo składanie wieńców, wręczenie odznaczeń, a nawet defilady wojskowe nie są widać wystarczająco atrakcyjne dla (po)nowoczesnego odbiorcy, dlatego też media starają się odpowiednio podgrzać atmosferę różnymi cytatami, aby jeszcze przez kilka dni po obchodach było o czym mówić i pisać. Najlepiej, gdy dochodzi do spektakularnych interwencji policyjnych, bo wówczas do tematu można wracać jeszcze wiele tygodni później, komentując wyroki sądowe.

Ponieważ sama zaczęłam obchodzić owe rocznice szerokim łukiem, nie zamierzam się włączać w kolejny dyskurs „kto miał rację, a kto moralne prawo”, „kto był zdrajcą, a kto patriotą”, jednak jest coś, co należałoby w kontekście wszystkich tych wydarzeń przypomnieć — taki mały kubeczek zimnej wody w upalny, sierpniowy dzień.

Czym jest historia? Zbiorem faktów minionych, których w żaden sposób zmienić się nie da. Czym historia nie jest? Niestety, nie jest nauczycielką życia, przynajmniej nie Polsce. Do tego bowiem potrzebna by była jej absolutnie beznamietna, a nie ideologiczna interpretacja. Co my dziś wiemy o naszej historii? Większość prawdopodobnie zna rok bitwy pod Grunwaldem — ze statystyk wynika, że ta kombinacja cyfr jest jednym z najczęściej używanych PIN-ów. To nasze ostatnie (jedyne?) rzeczywiste zwycięstwo, bo kolejna wielka „wiktoria” w późniejszym kontekście historycznym nabrała nieco dwuznacznego wymiaru. Czyli kiedyś tam wygraliśmy, a potem już odnosiliśmy głównie zwycięstwa moralne, co oczywiście też może (musi) być powodem do dumy, więc należy je promować, jako jeden z głównych produktów eksportowych. I obrażać się, gdy świat o nich nie wie, a nawet wiedzieć nie chce. Cóż, każdy kraj ma własne sukcesy i klęski, a niektórzy w dodatku mają durną jakąś manierę, żeby żyć w terażniejszości i budować przyszłość. My — awangarda globalnej gospodarki wciąż budujemy pomniki i bawimy się na cmentarzach. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby to były tylko symbole pamięci, hołdu konkretnym ludziom, a nie ciągłe, w dodatku bezrefleksyjne pograżanie się w przeszłości. Brak wizji chętnie zamieniamy na życie w oparach historii, w dodatku historii zideologizowanej, przekłamanej i ... w dużym stopniu nie naszej.

Paradoksem jest, że mnie — wnuczkę chłopca, w PRL-owskich szkołach uczono szlacheckiej perspektywy historycznej. Przeżywałam rocznice powstań „narodowych”, szlochałam nad losami przegranych buntowników, tęskniłam za czasami świetności (sic!) I i II RP i wiedziałam, że jeśli „ojczyzna mnie wezwie”, pójdę bez wahania na śmierć. Ba, czasem żałowałam, że nie dane mi jest zostać bohaterką — oczywiście martwą, bo inna by się nie liczyła. Tak, jak nie liczyli się ci, którzy głosu nigdy nie mieli i, co dziwniejsze, nawet za komuny go nie dostali.

Co współczesnemu Polakowi mówią daty 1423, 1454, 1493 i 1496, 1518 czy 1520 r. [\[1\]](#). W najlepszym razie niewiele. A przecież te daty i wydarzenia, w odróżnieniu od większości powstań „narodowych” dotyczyły **całej populacji** zamieszkującej ówczesną Rzeczpospolitą i diametralnie pogarszały sytuację życiową ponad 70% tejże. Mając na uwadze zmiany struktury demograficznej, jakie nastąpiły w czasie ostatniej wojny i w pierwszych latach powojennych, można przyjąć, że obecnie ok. 90% z nas to potomkowie tamtej milczącej większości. Może trochę więcej mówi nam rok 1846, bo w ostatnich latach zaczęto przypominać postać Jakuba Szeli i ujawniać rzeczywisty charakter i przebieg ówczesnego buntu. Bo w gruncie rzeczy Rabacja Galicyjska była jedynym powstaniem, które odniosło sukces — zniosła niewolnictwo wielu tysięcy ludzi i zaowocowała

oficjalnym uwłaszczeniem w 1848r. Czyli ... jedynym wygranym Polakiem w ciągu ostatnich kilkuset lat okazał się chłop galicyjski — prostak, analfabeta, żyjący przez pokolenia w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Niestety, ten przykład nie pasuje do przyjętej narracji historycznej. Czy dlatego, że trzeba by było powiedzieć otwarcie o dwóch narodach, żyjących (nadal) obok siebie, ale nie razem? Czy dlatego, że rozpadł by się w pył mit bohaterskich powstańców, którzy bez skrupułów gasili bunty we własnych posiadłościach przy pomocy wojsk zaborców? Czy dlatego, że trzeba by było wyjaśnić, jakie to niegodziwości popełniała polska ówczesna „elita” wobec swoich poddanych, że bunt przybrał aż tak krwawy charakter?

Warto wyeksponować w naszej historii powyższe daty, bardziej niż 1830, 1863, czy 1944. Dlatego chociażby, aby unaocznic, że degradacja społeczna to jest proces często niezauważalny z perspektywy jednego, czy nawet dwóch pokoleń. Dokonuje się on stopniowo, ale konsekwentnie, a jego odwrócenie wymaga drastycznych środków. Nie jest on bynajmniej czymś „naturalnym”, ani też skutkiem działania sił nadprzyrodzonych, lecz wynikiem procesów społecznych — legislacyjnych i gospodarczych. I nieważne, czy takie zjawiska będziemy postrzegać, jako marginalizację pewnych grup społecznych, czy raczej jako uprzywilejowanie innych grup. Ostatecznie to tylko dwie strony tego samego zjawiska, a efekt końcowy przecież znamy — my, obywatele państwa wciąż peryferyjnego i społeczeństwa raczej zacofanego, niż obywatelskiego.

Tak, historia może wiele nauczyć, gdy zostanie poddana analizie przyczynowo-skutkowej i potrafimy wyciągnąć z niej odpowiednie wnioski. To, co z perspektywy historycznej można uznać za błąd, powtarzane po wielokroć jest dowodem skrajnej głupoty. A zakłamana, jednostronna, za to nachalnie forsowana narracja historyczna służy jako narzędzie ideologiczne, którym z zapalem okładają się aktualni oponenti polityczni, licząc na poklask widzów.

Dlatego należy mówić otwarcie o wszystkim, nie pozostawiając marginesu niepewności, który zazwyczaj wykorzystuje garstka demagogów. Bo, tak mówiąc szczerze, czy powinniśmy wstydzić się własnej historii? — bynajmniej. A czy powinniśmy być z niej dumni? — nie widzę powodu. Skoro to są czasy minione, skoro nie mieliśmy wpływu na to, co działo się kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt pokoleń przed nami, to czemu mamy mieć do tego podejście tak emocjonalne? W Polsce, niestety, **Pamięć Narodowa** jest tak ważna, że aż została zinstytucjonalizowana, gdy tymczasem takie zjawisko nie istnieje. Istnieje pamięć jednostkowa, często zawodna, nawet w przypadku faktów stosunkowo świeżej daty. Istnieje narracja pokoleniowa, dotycząca określonych środowisk — dzięki niej możemy po latach na podstawie przekazu słownego włączyć pewne fakty w nurt współczesnej kultury, jak zrobił to (rewelacyjnie) zespół RUTA. Jednak tzw. pamięć zbiorowa, zwłaszcza jednolita, to fikcja.

Po co nam więc takie pseudointelektualne wymysły, a tym bardziej rzekoma potrzeba odczuwania wstydu / dumy z tytułu wydarzeń, pozostających poza naszym wpływem? Chyba tylko po to żebyśmy się wciąż zajmowali mitami, ignorując realia. Przecież mamy do czynienia z kompletnym odwróceniem pojęć. Wstydzić się można za coś, na co miało się wpływ, ale nie wykorzystano się tego w odpowiedni sposób. Dumnym można być z własnych osiągnięć. Te pojęcia stosowane być mogą również wobec dzieci, czy wnuków, o ile uczestniczymy w ich wychowaniu. Mogą być rozciągnięte nawet na całe następne pokolenie, ale tylko w państwie demokratycznym, gdzie obywatele mają wpływ na kształt i jakość oświaty. Nie możemy się bez przerwy oskarżać za winy poprzednich pokoleń, ani szczycić ich osiągnięciami. Mamy za to możliwość, aby nie powtarzać tych samych błędów. I oszczędzić przyszłym pokoleniom konieczności „wstydzania” się, za coś, co nie było ich udziałem lub stawiania kolejnych pomników „ku czci”.

Do tego potrzebna jest jedynie znajomość własnej historii (gołych faktów), umiejętność wyciągania wniosków oraz duża doza sceptycyzmu wobec nachalnie forsowanej papki martyrologicznej. Wiem, że w kontekście Rocznicy tekst powyższy nie brzmi zbyt „patriotycznie”, jednak wolałabym, żeby polskie dzieci nie ginęły już nigdy chwalebnie na barykadach, ani też żeby nikt nie musiał walczyć o odzyskanie szansy na życie w godnych warunkach. Ale przede wszystkim uważam, że warto się również pochylić nad tymi milionami przegranych na przestrzeni wieków istnień ludzkich, zabitymi gdzieś na obrzeżach walk zbrojnych, ofiarami anonimowymi, bo skutecznie wypartymi poza główny nurt oficjalnej historii. Brak takiej refleksji z naszej strony to faktyczny powód do wstydu.

Przypisy:

[1] Nadawane na przestrzeni ok. 100 lat przywileje szlacheckie stopniowo

ograniczały wolność chłopów, od likwidacji samorządów wiejskich, aż po prywatyzację jurysdykcji w majątkach szlacheckich i kościelnych oraz likwidowały swobody gospodarcze, poprzez monopolizację znacznej części produkcji i handlu. Końcowym efektem tych zmian było zahamowanie rozwoju miast oraz usankcjonowanie **niewolniczego statusu chłopów pańszczyźnianych**.

Anna Salman

Publicystka

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-08-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9159) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9159>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl